

# Jean-Paul Sartre

---

## Zrozumieć Heideggera

---

Sztuka i Filozofia 5, 117-122

---

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jean-Paul Sartre

## ZROZUMIEĆ HEIDEGGERA<sup>1</sup>

(Fragment *Les Carnets de la drôle de guerre*)

Jeśli chcę zrozumieć, jaką rolę odgrywa wolność, a jaką przeznaczenie w tym, co określa się jako „uleganie wpływom”, mogę zastanowić nad wpływem, jaki wywarł na mnie Heidegger. Ostatnio ten wpływ wydawał mi się niekiedy opatrnościowy, bo pomógł mi zrozumieć autentyczność i historyczność właśnie w tym momencie, gdy wojna sprawiła, że pojęcia te stały się czymś niezbędnym. Gdy usiłuję sobie wyobrazić, co począłbym z moją myślą bez owych narzędzi, ogarnia mnie lęk o przyszłość. Ileż czasu zyskałem! Dreptałbym jeszcze w miejscu przed wielkimi tajemniczymi ideami: Francja, Historia, śmierć; być może oburzałbym się na wojnę, odrzucałbym ją całym swym jestestwem. Ale kiedy zastanawiam się głębiej, widzę, że w tym zbiegu okoliczności było o wiele mniej przypadku, niż mogłoby się to wydawać. Oczywiście gdyby Corbin nie opublikował swego przekładu *Was ist Metaphysik*<sup>2</sup>, to bym go nie przeczytał. A gdybym go nie przeczytał, to nie zacząłbym w czasie ostatnich Świąt Wielkanocnych (tj. w roku 1939 — dop. tłum.) czytać *Sein und Zeit*. I zapewne mogłoby się najpierw wydawać, że ukazanie się *Czym jest metafizyka?* absolutnie ode mnie nie zależało i było dla mnie naprawdę przypadkowym spotkaniem. Ale w rzeczywistości nie było to moje pierwsze zetknięcie się z Heideggerem. Słyszałem o nim dużo wcześniej, zanim wyjechałem do Berlina\*,

<sup>1</sup> Tłumaczenia dokonano według J.-P. Sartre: *Les carnets de la drôle de guerre*. Gallimard. Paris 1983, s. 224–230. Notatka została sporządzona przez Sartre'a w dniu 1 lutego 1940 roku. Tytuł fragmentu i przypisy oznaczone cyframi pochodzą od tłumaczki.

<sup>2</sup> Przekład Henri Corbina pod tytułem *Qu'est-ce que la Métaphysique* ukazał się w 1937 roku nakładem wydawnictwa Gallimard.

\* W 1930 roku przeczytałem, nic jednak nie rozumiawszy, *Czym jest metafizyka?* w czasopiśmie „Bifur”. (Pomyłka Sartre'a; fragmenty — a nie całość eseju Heideggera ukazały się w numerze 8. pisma „Bifur” z 1931 roku; tamże opublikowano fragmenty Sartrowskiej *La légende de la vérité* — dop. tłum.).

zaliczano go powszechnie do „fenomenologów”, a ponieważ wyjeżdżałem z zamiarem studiowania właśnie fenomenologów, postanowiłem także nim się zająć. W Berlinie, w grudniu (1933 roku — dop. tłum.) kupiłem *Sein und Zeit* i zdecydowałem zacząć lekturę po Wielkanocy, rezerwując pierwszy semestr na studiowanie Husserla. Ale kiedy gdzieś w kwietniu (1934 roku — dop. tłum.) zabrałem się za Heideggera, okazało się, że jestem zbyt nasiąknięty Husserlem. Błędem moim była wiara, że można przyswoić sobie po kolei dwóch filozofów o takim znaczeniu, tak jak można badać po kolei handel zagraniczny dwóch krajów europejskich. Husserl mną zawiądnął, widziałem wszystko przez pryzmat jego filozofii, która zresztą była dla mnie bardziej przystępna przez swe podobieństwo do kartezjanizmu. Byłem „husserlistą” i długo nim pozostałem. Jednocześnie wysiłek, jaki włożyłem w to, by zrozumieć Husserla, to znaczy przełamać własne przesady i uchwycić idee Husserla, wychodząc od jego przesłanek, a nie od moich, tego roku filozoficznie mnie wyczerpał. Zacząłem czytać Heideggera, przeczytałem 50 stron, ale jego uciążliwe słownictwo mnie zniechęciło. W rzeczywistości ta trudność nie była dla mnie nieprzezwycięzalna, bo bez wysiłku przeczytałem go w czasie minionej Wielkanocy — bez wysiłku i nie dokonawszy w tym czasie postępu w znajomości niemieckiego. Dodam, że wiosna zawsze była dla mnie okazją do całkowitego odprężenia. Pracuję, kiedy suszy śpią. Gdy się budzą, spaceruję, szukam jakiejś przygody. Sprzyjający los przyniósł mi tego roku taką jedną. Ale najważniejsza była na pewno niechęć do tego, by po genialnej uniwersyteckiej syntezie Husserla przyswajając sobie tę barbarzyńską filozofię, tak mało uczoną. Wydawało się, że wraz z Heideggerem filozofia zdziecinniała, nie rozpoznawałem w niej tradycyjnych problemów: świadomość, poznanie, prawda i błąd, percepcja, ciało, realizm i idealizm itd. Nie mogłem przejść do Heideggera, zanim nie wykorzystałem całkowicie Husserla. A dla mnie wykorzystać jakiegoś filozofa znaczy myśleć z jego perspektywy, tworzyć własne idee jego kosztem, dopóki nie wpadnę w impas. Aby wykorzystać Husserla potrzebowałem czterech lat. Napisałem całą książkę (wyjąwszy ostatnie rozdziały) pod jego wpływem: *Wyobrażenie*. Prawdę mówiąc, pisałem ją przeciwko niemu, ale tak jak uczeń może pisać przeciwko swemu mistrzowi. Napisałem także przeciwko niemu artykuł o Ego transcendentnym<sup>3</sup>. Od tego momentu, ośmielony, usiłowałem wyrazić moje idee

<sup>3</sup> Chodzi tu o pracę *La Transcendance de l'ego: esquisse d'une description phénoménologique* napisaną w 1934 roku, a w formie książkowej opublikowaną w roku 1965 przez wydawnictwo Vrin.

rozpoczynając jesienią 1937 roku wielką książkę *La Psyché*<sup>4</sup>. Z entuzjazmem napisałem w trzy miesiące czterysta stron i potem z rozsądku zatrzymałem się, gdyż chciałem skończyć mój zbiór nowel. Tak byłem pochłonięty swymi badaniami, że przez przeszło dwa miesiące praca literacka wydawała mi się mocno bezużyteczna. A potem powoli, tak że nie zdawałem sobie z tego sprawy, trudności zaczęły się piętrzyć, coraz głębsza przepaść oddzielała mnie od Husserla: jego filozofia w gruncie rzeczy zwracała się ku idealizmowi, czego ja nie mogłem przyjąć, a przede wszystkim filozofia ta, jak każdy idealizm i każda doktryna z nim sympatyzująca, miała swą *bierną materię*, swą „Hyle”, która kształtowana była przez jakąś formę (kategorie kantowskie lub intencjonalność). Zamierzałem napisać o tym pojęciu *bierności*, tak ważnym dla współczesnej filozofii. Jednocześnie, w miarę jak oddalałem się od *La Psyché*, przestawała mnie ona zadowalać. Najpierw z powodu problemu „Hyle”, od którego się uchylilem, potem z powodu licznych słabych miejsc, za które byłem odpowiedzialny. Powróciłem do poszukiwania rozwiązania *realistycznego*. W szczególności, chociaż miałem liczne pomysły na temat poznania Innego, to mógłbym je dalej rozwijać o tyle tylko, o ile miałbym dobrze ugruntowane przekonanie, że dwie różne świadomości postrzegają naprawdę *ten sam* świat. Opublikowane dzieła Husserla nie dawały mi żadnego rozstrzygnięcia. A jego refutacja solipsyzmu była nie dość przekonująca i słaba. Zwróciłem się ku Heideggerowi bez wątpienia po to, aby wydostać się z tego Husserlowskiego impasu. Przedtem już wiele razy otwierałem jego książkę przywiezioną z Berlina, ale aby ją skończyć zbrakło mi wówczas zarówno czasu, jak i wytrwałości. Jak widać nie mogłem studiować Heideggera wcześniej, niż to uczyniłem. Czytać go z ciekawością dyletanta, to jeszcze by uszło, ale nie mogłem dotrzeć do niego z intencją nauczania się czegoś. Niezależnie od tego zagrożenia, jakie pojawiły się wiosną 1938 roku i potem jesienią, doprowadziły mnie powoli do poszukiwania filozofii, która byłaby nie tylko kontemplacją, ale mądrością, heroizmem, świętością, czymś, co pomogłoby mi stawić czoła owym zagrożeniom. Byłem dokładnie w takiej sytuacji, jak Ateńczycy, którzy po śmierci Aleksandra odwrócili się od koncepcji arystotelesowskiej, by przyłączyć się do systemów prymitywniejszych,

<sup>4</sup> Książka ta nigdy nie została ukończona, jedynie jej fragment był opublikowany pt. *Esquisse d'une théorie des émotions* w 1939 roku przez wydawnictwo Hermann.

ale za to bardziej „całościowych”, stworzonych przez Stoików i Epikurejczyków, które uczyły jak żyć. A poza tym Historia była wszędzie obecna wokół mnie. Przede wszystkim w postaci filozoficznej: Aron właśnie napisał swoje dzieło *Introduction à la philosophie de l'histoire* i byłem po jego lekturze. Po drugie, Historia otaczała mnie i obejmowała, jak wszystkich moich współczesnych, dawała odczuć swą obecność. Nie miałem wystarczających narzędzi, by ją zrozumieć i uchwycić, chociaż bardzo tego pragnąłem; starałem się o to, jak tylko można. Właśnie wówczas ukazała się książka Corbina. Dokładnie wtedy, gdy była potrzebna. Wystarczająco oddalony od Husserla, spragniony filozofii „patetycznej”, byłem dostatecznie dojrzały, by zrozumieć Heideggera. Przyjmijmy, że tak było. Jednakże książka ta mogłaby w ogóle się nie ukazać! Nie gwarantuję, że bez tego przeczytałbym *Sein und Zeit*. Ale przede wszystkim trzeba pamiętać, że i ja miałem swój udział w tym, że przekład eseju *Czym jest metafizyka?* został opublikowany akurat w *tym momencie historycznym*. Rzeczywiście w chwili gdy wyjeżdżałem do Berlina, wśród studentów pojawiło się zainteresowanie fenomenologią. Byłem uczestnikiem tego procesu w dokładnie takim samym sensie, w jakim porwała mnie paryska moda na uprawianie sportów zimowych. To znaczy byłem oszołomiony słowami, które przyzywały mnie ze wszystkich stron, przeczytałem kilka nielicznych francuskich dzieł na ten temat, błąkały mi się po głowie pojęcia, które znałem słabo i chciałem poznać lepiej. Po to wyjechałem do Berlina. W mojej sytuacji było wielu studentów — i wielu młodych profesorów. Po powrocie wiedziałem już trochę więcej i uczyłem tego, co umiałem. Powiększałem więc szeregi zainteresowanych. Jeden z moich dawnych uczniów, Chastaing, opublikował nawet artykuł o Heideggerowskim „das Man”. Nie chcę oczywiście twierdzić, że to ja jestem odpowiedzialny za ten artykuł. Chcę jedynie pokazać, że byłem aktywnym i współodpowiedzialnym członkiem pewnej wspólnoty amatorów i badaczy, wspólnoty, która sama sobie wyznaczała rolę publiczności. To dla nas Corbin zrobił swoje tłumaczenie. Nasze zainteresowanie było warunkiem wstępnym. Właśnie z braku zainteresowania czekano z przekładem we Francji dwanaście czy piętnaście lat. Rodziło się ono powoli wokół przekładów takich jak ten w „Bifur” (1930) czy w „Recherches philosophiques” (1933), aby w końcu przybrać rzeczywście trwałą postać i stworzyć zapotrzebowanie na informacje. Sięgając jeszcze głębiej trzeba powiedzieć, że ta fala zainteresowania, za którą

byłem współodpowiedzialny i która najpierw przyczyniła się do powstania takich książek jak *Vers le concret* Jean Wahla, miała swój początek w zdezaktualizowaniu się francuskiej filozofii i odczuwanej przez nas wszystkich potrzebie jej odmłodzenia. Tak więc jeśli Corbin przetłumaczył *Czym jest metafizyka?*, to dlatego, że ja (razem z innymi) z własnej i nieprzymuszonej woli utworzyłem publiczność oczekującą tego przekładu i, tym samym, brałem odpowiedzialność za moją sytuację, za moje pokolenie i za moją epokę. Ale dlaczego — można by zapytać — tym pierwszym tłumaczeniem był przekład Heideggera, a nie Husserla, przecież poważne studia powinno zaczynać się właśnie od Husserla, czyli od mistrza, by potem przejść do Heideggera, jego ucznia, który stał się odszczepieńcem? Na to mogę odpowiedzieć, gdyż widziałem, jak rozważano tę kwestię na łamach N.R.F. („Le Nouvelle Revue française” — dop. tłum.). To właśnie sukces książki Corbina skłonił Groethuysena do przetłumaczenia Husserla. Husserl rzeczywiście nie dociera do szerokiej publiczności. W przypadku Heideggera przyciąga jego „patetyczność”, choć dla wielu jest ona niezrozumiała, związana z takimi słowami jak Śmierć, Przeznaczenie, Nicość, porozrzucanymi tu i ówdzie. Ale najważniejsze jest to, że Heidegger przyszedł w *samą porę*. Powiedziałem, że wyczekiwałem na niego skrycie, miałem nadzieję, że zdobędę narzędzia pozwalające zrozumieć Historię i moje przeznaczenie. Ale w tych pragnieniach nie byłem odosobniony — było nas wielu. I mieliśmy je w *tym właśnie momencie*. To my podyktowaliśmy ten wybór.

Innymi słowy, to moja epoka, moja sytuacja i moja wolność zadecydowały o moim spotkaniu z Heideggerem. Nie ma w tym ani przypadku, ani determinizmu, lecz zbieg historycznych okoliczności. Można by jednak sądzić, że pytanie: „ale dlaczego w ogóle był jakiś Heidegger?” — w ogóle nie wchodzi w grę. I prawdę powiedziawszy wymyka się nam ono, gdyż Heidegger pojawia się w świecie jako wolna świadomość. Ale z drugiej strony jednak pytanie to nie wydaje mi się aż tak bardzo „dziwaczne”. Filozofia Heideggera bierze przecież na siebie odpowiedzialność za swoją epokę. A epoka ta to właśnie tragiczny okres „Untergang” i czasu beznadziei dla Niemców. Była to epoka powojenna, kiedy to wielkie masy ludzkie, dotychczas uważające bycie Niemcem za coś *naturalnego*, za sprawą nędzy i wojny dostrzegły, że same istnienie Niemiec jest czymś w gruncie rzeczy przypadkowym. Jak napisał Rauschning we fragmencie, który już cytowałem poprzednio (w nie

w drukowanej tu części *Carnets...* — dop. tłum.): „W tym właśnie ujawnił się (...) wyjątkowy charakter i samotność tego narodu, jego misja i jego przekleństwo”. I bez wątpliwości postawa Heideggera jest wpływającym z jego wolności i prowadzącym ku filozofii wykraczaniem ponad ów patetyczny wymiar Historii. Nie chcę utrzymywać, że w tym momencie znajdowaliśmy się w takich samych okolicznościach. Ale jest prawdą, że istnieje stosunek historycznej analogii między naszą sytuacją i sytuacją Heideggera. W obu przypadkach mamy do czynienia ze skutkami wojny z 1914 roku, dwie te rzeczy ściśle się ze sobą wiążą. Tak więc mogę badać, jak ktoś w wyniszczonych powojennych Niemczech brał na siebie los Niemca, aby sobie samemu pomóc udźwignąć przeznaczenie Francuza we Francji roku czterdziestego.

Tłumaczyła  
Hanna Puszko